

Mamo, co byś ty zrobiła?

To był wspaniały dzień!

U nas w domu tę atmosferę nakręcali nasi synowie (23-letni Kuba i 19-letni Szymon; jak się okazało 7-letni Paweł bacznie obserwował i myślał).

Starsi w latach szkolnych – licealnych (wspaniały Nowodworek) byli aktywni: roznosili „bibułę” w plecakach uczniowskich, uczestniczyli w manifestacjach, uciekając, złani sikawkami ZOM-owskimi, wpadali z całą grupą koleżanek i kolegów do domu. Ulica Mikołajska u wylotu Małego Rynku – to był dobry punkt.

Po przełomowym Okrągłym Stole czuło się, że historia przyspiesza i zmierza w dobrym kierunku. Wtedy obaj starsi zaangażowali się na serio. Kuba zasiadł

w komisji wyborczej, notabene znajdującej się w jego (naszej) podstawówce przy ul. św. Marka. Przewodniczącą komisji była dawna partyjna nauczycielka ich obu. Szymon był mężem zaufania i działał na zewnątrz: namawiał do głosowania, roznosił ulotki, agitował.

Euforia po ogłoszeniu wyników była niebywała. Ludzie na ulicach witali się znakiem „V”.

Gdy już się uspokoiło, niedługo po tym, pewnego wieczoru 7-letni Paweł zapytał: „Mamo, co byś ty zrobiła, gdyby któryś z Twoich synów zagłosował na komunistów?”.

Dla mnie wówczas było to pytanie irracjonalne; nie brałam takiej możliwości pod uwagę. Czas jednak pokazał, że wybory przestały być proste.

TERESA MALECKA

Refleksja

4 czerwca spędziłem w Komisji Wyborczej jako mąż zaufania. Taka społeczna funkcja, powołana do pilnowania, żeby nikt – a w szczególności komuniści – nie mataczył. Pilnowałem, nie mataczono.

Ale ten dzień był „tylko” zwieńczeniem okresu co najmniej roku wielkich przeżyć transformacji dokonującej się na naszych oczach. Od uciekania wiosną 1988 roku przed ZOMO, goniącym nas po zakamarkach między budynkami Uniwersytetu, poprzez burzliwe i często niestety żenujące posiedzenia NZS-u (byłem wtedy na pierwszym roku germanistyki), historyczne spotkanie z Adamem Michnikiem na Wydziale Historycznym, aż po zbieranie podpisów pod listami poparcia dla kandydatów Komitetu Obywatelskiego na ulicach Krakowa.

Naturalne jest zatrzymanie się na chwilę nad refleksją z perspektywy dnia dzisiejszego.

Refleksją o tym, co się od wtedy, 30 lat temu zmieniło?

Oczywiście posiwały nam trochę skronie, przeżyliśmy wiele prywatnie, oczywiście Polska od tego czasu dokonała niespotykanego w ostatnich stuleciach przewrotu w stronę normalności (nie oceniam, czy ta normalność jest dobra, czy zła), oczywiście jest wiele innych czynników różniących ówczesny stan ducha od dzisiejszego.

Ale dziś nie nad tym myślę, to chyba dość oczywiste. Dziś skupiam się głównie nad pytaniem – czy stanął

bym teraz przy jakimkolwiek stoliku na ulicy i namawiał kogokolwiek do poparcia jakiejś listy kandydatów? Nie, zapewne nie.

Pytanie, czy to dobrze, czy źle?

Dobrze, bo może po to wtedy była, między innymi, ta transformacja, żebyśmy dziś mogli nigdzie nie stać ani z nikim się nie gonić po zakamarkach. To pewnie jest wolność.

Ale też pewnie trochę źle. Bo nie ma dziś ani w Polsce, ani w Europie, ani tym bardziej na świecie pewnie żadnej idei, co do której większość – przynajmniej zdecydowana – byłaby zgodna.

No właśnie – a może jednak jest? Może w dzisiejszym zgiełku botów w mediach społecznościowych warto byłoby spróbować zaryzykować jakiś katalog, ostrożny, dopracowywany w delikatnym, łagodnym dialogu wszystkich? Katalog tego, co do czego bezwzględnie, poza ewidentnym marginesem kontestatorów, moglibyśmy się zgodzić?

Ważne, żeby był to katalog świeży, nie zużyty. Przemawiający równocześnie do naszych Rodziców, nas samych i naszych Dzieci.

Myślę, że jego zgromadzenie mogłoby przy odrobinie dobrej woli być bardzo proste. I być może, byłoby to nawet wielki banal. A jednak chyba dobrze by nam wszystkim taka refleksja wspólna zrobiła.

SZYMON MALECKI